

ANNA SOROKA

ur. 1936; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, PRL, Gimnazjum im. Unii Lubelskiej

Płonie ognisko... w klasie

To była nie chlubna historia. Byłyśmy w dziewiątej klasie, ścieśnione w budynku Unii Lubelskiej przy Narutowicza 12. Zostałyśmy stamtąd wyrzucone, bo zapotrzebowanie było na nauczycieli. Młodzież z okolicznych podlubelskich wsi, bardzo licznie przyjechała do Lublina i wszyscy uczyli się w szkole pedagogicznej. Cały budynek zajęło liceum pedagogiczne, a nas przeniesiono do pałacu Tarłów, w którym obecnie jest dom kultury. Gmachu Unii Lubelskiej przecież jeszcze nie było. Budynek ten przecież stoi od niedawna, dla mnie to bardzo od niedawna. Tam od Narutowicza było wejście w aleję lipową. Z prawej strony między Biblioteką Łopacińskiego a naszym boiskiem szkolnym stał barak, w którym doksztalali się felczerzy. Nie było lekarzy, więc zrobili przyspieszony kurs felczerski, dwu może trzy letni. Boisko szkolne było nieduże, ale w zimie wylewano lodowisko. W lecie, jeżeli było ciepło, były tam lekcje gimnastyki. W okresie zimowym chodziłyśmy do sali gimnastycznej pod dachem, do gimnazjum Zamojskiego.

Przeniesienie nas z budynku na Narutowicza 12 do szkoły w pałacu Tarłów było rozpaczliwe. Ciasnota, podłoga ropowana, więc smród tej ropy nie każda znosiła. Miewałam od bardzo wczesnego dzieciństwa napady migreny, więc cierpiałam jak zwierzę, bo ten smród był naprawdę ogromnie dokuczliwy. Okna otwarte, to nie pomagało kompletnie. Sale były małe, a nas było dwadzieścia osiem w klasie. Od dziewiątej klasy był obowiązek, jak już byłyśmy w tym małym pomieszczeniu, prenumerowania „Sztandaru Młodych”. To była gazeta dla młodzieży, bardzo polityczna, polityczne artykuły, przemówienia, zdjęcia komitetu centralnego i tak dalej, czyli wszystko to, co mogło „interesować” dziewczyny, które miały lat czternaście, piętnaście, szesnaście. Dla nas BRRR... to było do wyrzucenia. Ponieważ był obowiązek i musiałyśmy wpłacać jakieś grosze na prenumeratę, to kładłyśmy to z tyłu klasy, gdzieś pod ścianą. Uzbierały się takie sterty, że w czasie wolnej lekcji postanowiłyśmy jakoś to zlikwidować.

I co zrobiłyśmy? Pod sufitem była żarówka otoczoną jakąś blachą. My na sznurku

nisko spuściłyśmy, to działało jak dźwignia, ten klosz. Obłożyliśmy tę blachę jeszcze gazetami. Ławki zsunęliśmy pod ścianę, siadaliśmy na podłodze na Sztandarach i zaczęliśmy śpiewać „Płonie ognisko” zapaliliśmy tę stertę. Jak podłoga zaczęła płonąć wpadliśmy w panikę. Podobnie nauczyciele, którzy akurat mieli wolne i siedzieli w pokoju nauczycielskim.

Konsekwencje były bardzo przykre, bo rozwiązano naszą klasę. W zasadzie zrobiono z tego polityczną sprawę, bardzo przykrą dla rodziców. Dwa tygodnie nie chodziliśmy do szkoły. Oficjalnie rozwiązali naszą klasę, natomiast my przychodziliśmy rano z teczkami, siadałyśmy na schodkach albo na murku, popłakiwałyśmy i byłyśmy tak pokorne. Po dwóch tygodniach nastąpiła interwencja rodziców gdzieś w kuratorium, tłumaczenia i tak dalej. Wydaje mi się, że dyrektor szkoły bardzo rozsądnie do tego podszedł. Każąc nas zmieniono nam wychowawczynię, dyscyplina była większa. Przestrzegano wtedy noszenia fartuszków i tarczy na ramieniu, nie wolno było w spodniach dziewczynkom w zimie chodzić, a myśmy na dużej przerwie na łyżwy wychodziły. Wprowadzono wyjątkową dyscypliną dla naszej klasy i to miała być ta wielka kara. A myśmy były w ogóle szczęśliwe, że wróciłyśmy do swojej szkoły. Każdą z nas przydzielano do innej szkoły zawodowej, a to był tak straszny dyshonor, chodzić do zawodówki wtedy, że nie wyobrażałyśmy sobie, że możemy chodzić do szkoły zawodowej. Na szczęście wszystko się jakoś ułożyło do matury.

Data i miejsce nagrania	2013-02-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"